



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RZECZPOSPOLITA

02-015 WARSZAWA

Pl. Starynkiewicza 7

267 17 - 11 - 97

Nr z dn.

BALET „Tryptyk polski” w Teatrze Narodowym

Nie ta droga

Nikogo już nie dziwi stwierdzenie, że brak nam choreografów, którzy mieliby coś interesującego do zaproponowania. Każda kolejna premiera sygnowana przez rodzimych twórców przynosi rozczarowania. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji duże nadzieje wiązano z długo przygotowywaną premierą baletową w Teatrze Narodowym. Bo oto po prawie piętnastu latach nieobecności na naszą scenę powracają „Harnasie” Karola Szymanowskiego; balet owiany legendą, ale także niezwykle trudny dla każdego choreografa. Podobnie jak „Krzesany” Wojciecha Kilara, do którego doskonały układ stworzył dwadzieścia lat temu Conrad Drzewiecki. I w końcu „Powracające fale” Mieczysława Karłowicza, poemat symfoniczny, który po raz pierwszy doczekał się przełożenia na ruch taneczny.

Z tym trudnym materiałem zmierzył się dyrektor baletu Teatru Narodowego, Emil Wesołowski. Zdecydował się na wprowadzenie nici przewodniej całego wieczoru: para głównych bohaterów z baletu Szymanowskiego spotyka się po dwudziestu latach w „Powracających falach”, ale rozczar-

kuje się sobą, więc on odchodzi, aby spotkać się z rówieśnikami w „Krzesanym”. Trudno jednak doszukać się tej fabuły w jego choreografii – „Harnasie” kojarzące się z „West Side Story” opowiadają o walce dwóch grup mężczyzn o kobiety; „Powracające fale” są opowieścią o parze, która mimo usilnych prób nie może dojść do porozumienia; natomiast w „Krzesanym” mężczyźni... przymierzają marynarki.

Język choreograficzny, którym posługuje się Emil Wesołowski w „Tryptyku polskim”, jest daleki od tego, jaki stosował w dotychczas zrealizowanych układach. W „Harnasiach” roi się od zapożyczeń z choreografii Amerykanina Jerome’a Robbinsa, a w „Powracających falach” nieodparcie odnosi się wrażenie, że mamy do czynienia z układem Matsa Eka, a nie naszego choreografa. „Krzesany” natomiast kojarzy się z genialnym układem Drzewieckiego, w którym Wesołowski wielokrotnie występował. Zapatrzenie się w to, co osiągnęli inni, powoduje owe mniej lub bardziej udane zapożyczenia. Nie jest to droga, którą powinno się podążać.

Podobnie, jak nie mamy choreografów próbujących szukać własnego, oryginalnego języka, tak też nie możemy poszczycić się dobrymi tancerzami. W tej sytuacji na gwiazdę baletu Teatru Narodowego wyrósł Sławomir Woźniak, solista w „Tryptyku polskim”, choć brak mu osobowości scenicznej, która powinna wyróżniać tancerza tak lansowanego. Tak jest również z pozostałymi tancerzami, którzy bez większego zaangażowania i precyzji występują na scenie. Wszystko to oznacza tylko jedno – nasz balet znajduje się w stanie zapaści. Wprawdzie upadek odbywa się w pięknej scenografii Borisa F. Kudlicka i z dobrze grającą orkiestrą Teatru Narodowego pod dyrykcją Grzegorza Nowaka, ale tym bardziej jest on przykry.

JAN STANISŁAW WITKIEWICZ

„Tryptyk polski” (Karol Szymanowski „Harnasie”, Mieczysław Karłowicz „Powracające fale”, Wojciech Kilar „Krzesany”). Choreografia Emil Wesołowski, scenografia Boris F. Kudlicka, kostiumy Irena Biegarska, kierownictwo muzyczne Grzegorz Nowak. Teatr Narodowy, premiera 10 listopada br.